



AMELIA SOWIŃSKA

KRWAWY OBOWIĄZEK  
*Polina*

Jego twarz była maską obojętności.  
Było jasne, że dla niego to małżeństwo  
jest czystym układem, niczym więcej.

Krwawe obowiązki #2



Copyright © 2022  
Amelia Sowińska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Katarzyna Moch  
Korekta:  
Magdalena Mieczkowska  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-785-7

AMELIA SOWIŃSKA

KRWAWY  
OBOWIĄZEK  
POLINA

KRWAWY OBOWIĄZKI #2

OŚWIĘCIM 2022



# Prolog

## *Polina*

W naszym świecie wiek dwudziestu pięciu lat można spokojnie uznać za staropanieństwo. Dziewczyny z moskiewskiej bratwy dosyć wcześnie wychodzą za mąż, czasami ledwo przekraczając próg pełnoletniości. Zamiast zasmakować życia, od razu uczą się swojej roli. Przykładnej żony, matki, czasem i kochanki, co może dawać złudne poczucie ucieczki od tego bezkompromisowego koszmaru.

Można powiedzieć, że uchowałam się pod kloszem, broniąc się rękami i nogami przed zamażpójściem. Ku wielkiemu niezadowoleniu matki odnajdywałam nowe wymówki, które świetnie nadawały się, by odwlec w czasie ten przykry obowiązek.

Z czasem jednak ukończyłam studia, mój najtwardszy argument, i zaczęłam tracić nadzieję, że uda mi się wymyślić coś równie mocnego. Coś, co pozwoliłoby mi kupić jeszcze trochę czasu w nadziei, że nikt mnie nie zechce. Ale czy był sens w dalszym okłamywaniu siebie? Byłam Poliną Durov, łakomym kąskiem dla każdego mężczyzny w bratwie, który chciałby się wybić na moim nazwisku. Jakbym tylko tyle miała do zaoferowania, a nic więcej nie miało znaczenia.

Niestety, tak jak się spodziewałam, od małżeństwa nie było ucieczki. Tym bardziej, jeśli żyło się moim cholernym życiem, a brat był bossem całej moskiewskiej braci. Każdy liczył na jego przychyłność i potencjalny awans płynący z poślubienia mojej osoby.

Wielka, szanowana rosyjska rodzina. Honorowa i doskonałe wywiązująca się ze swoich obowiązków, do których między

innymi należało przynoszące korzyści małżeństwo, najlepiej zawarte z innym bogatym rodem. Oczywiście kwestia wyboru nie miała najmniejszego znaczenia. Nic dziwnego więc, że gdy tylko Włosi ponownie chcieli podjąć z nami współpracę, rodzice podarowali mnie ich *capo* jak kaczkę na złotej tacy.

*Niechciany, zwrócony prezent, który został przewinięty w inny, bardziej atrakcyjny papier.*

Przełknęłam smak goryczy i uniosłam wzrok, by jeszcze raz poprawić niesforny materiał koronki. Suknia wybrana na dzisiejszą uroczystość różniła się znacząco od poprzedniej.

Gdy za pierwszym razem, prawie dwa lata temu, szykowałam się do ślubu z Callaro, marzyłam o wywołującej podziw i zachwyt sukience w stylu księżniczki. Rozłożystej na wszystkie strony, obfitującej w tiul, białej jak śnieg i stanowiącej symbol niewinności, którym w tamtym momencie byłam. Jakbym faktycznie miała stać się królowną wydaną za swojego upragnionego księcia.

Prawie zwymiotowałam na to wspomnienie i z zaciętym wyrazem twarzy obejrzałam się w lustrze. Zdecydowanie wybór obcisłej sukienki o kolorze kości słoniowej, uszytej z koronki i podkreślającej zaokrągloną figurę, był strzałem w dziesiątkę. Wyglądałam seksownie i władczo, a nie jak uległa panienka, która została przywieziona z dalekiej i dzikiej Rosji.

Nie byłam tą samą naiwną dziewczynką liczącą na włoskie, szczęśliwe życie. Być może zawsze zdawałam sobie sprawę ze śmieszności takiej perspektywy, ale cóż, kiedyś miałam chociaż nadzieję.

Dziś skupiałam się wyłącznie na powierzonym mi zadaniu. A do jego realizacji musiałam schować na chwilę dumę do kieszeni i udawać, jakim wspólnym wydarzeniem jest ślub z *capo famiglia*.

– Polino! Pospiesz się – jęknęła matka, widząc moje nieprzygotowanie.

Rzeczywiście, mimo ubioru dalej byłam w proszku. Nie żebym się tym zbyt przejmowała. Mogli przecież na mnie poczekać.

– Jeszcze makijaż i fryzura. Nie możesz wyjść nieuczesa, a niestety nasza fryzjerka nie mogła przylecieć do Nowego Jorku. Sama muszę się tym zająć. Jakbym miała mało spraw na głowie... Synowa mi rodzi, a ja utknęłam na innym kontynencie.

Jej sfrustrowany głos działał na mnie niczym płachta na byka. Jakbym była winna temu, że ślub nie odbywa się w Moskwie. Mogła za to podziękować wyłącznie Callaro, który z obojętnością zignorował rosyjskie tradycje i zarządził, że to ja i moja rodzina mamy przyjechać do niego.

*Dary z dowozem, jakby był pieprzonym królem świata.*

Prychnęłam zirytowana i podkreśliłam zielone oczy ciemnym cieniem. Mocno wytuszczałam rzęsy, przez co nadały moim tęczałówkom dzikiego, drapieżnego charakteru. Moje czarne, proste włosy spłynęły kaskadą na gołe plecy.

Chciałam je tak zostawić, bez zbędnych i finezyjnych upięć. Widziałam, jak włoskie panienki modnie upinają swoje loki na dzisiejsze przyjęcie. Ja natomiast miałam ochotę na wyróżnienie się i zignorowanie obyczajów *famiglii*.

– Chcę mieć rozpuszczone włosy – powiedziałam stanowczym, nieznoszącym sprzeciwu głosem.

– Polino, na Boga, to nie jest eleganckie...

Przerwałam jej, nim zdążyła dokończyć.

– To moje ostatnie słowo, a jeśli coś ci nie pasuje, proszę bardzo, zamieńmy się miejscami – syknęłam, nie mogąc pohamować narastającej złości.

I nie chodziło o to, że jestem pyską smarkulą, ale naprawdę nienawidziłam, gdy mną sterowano.

Oczywiście, znałam swoją sytuację i byłam przygotowywana do małżeństwa od najmłodszych lat. Nie wyobrażałam sobie jednak nigdy, że będzie to związek z kimś całkowicie obcym, a na

dodatek tak daleko od domu, tysiące kilometrów od Moskwy. I chociaż kiedyś lubiłam Nowy Jork, zastanawiałam się, jak miałabym się tu odnaleźć. Całkowicie sama, w obcej rodzinie.

Olga pokręciła głową z rozczarowaniem wymalowanym na twarzy. Wiedziałam, że od zawsze odbiegam od ideałów o idealnej córce, potulnej, grzecznej i gotowej do manipulacji na skinięcie palcem.

*Nie chciałam już być bezsilna. Nigdy więcej.*

– Twój brat nie sprawiał takich problemów. Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, ale lepiej uspokój się do wesela. Wątpię, by *capo* chciał znosić twoje humorki.

Zacisnęłam karminowe usta w wąską kreskę i rzuciłam matce ostre spojrzenie.

Za każdym razem, gdy tylko miałam czelność się z czymś nie zgodzić, byłam porównywana do brata.

– Jak słusznie zauważyłaś, mam, nie jestem swoim bratem. I mogłabyś być nieco bardziej krytyczna. Nie uważasz, że ostatnimi czasy okropnie namieszał? Gdyby nie on, unia nie została by zerwana, a ja zhańbiona – mruknęłam, czując coraz większą złość wobec rodziny.

*Jak mogli być tak ślepi? A szczególnie matka, wpatrzona w swojego ukochanego chłopca.*

– A może to twój niewyparzony język był powodem przerwania pokoju?

Nie wierząc w to, co usłyszałam, spojrzałam zaskoczona na matkę.

Przełknęłam łzy rozczarowania i postanowiłam nie odzywać się do końca przygotowań.

Czy powinnam być zaskoczona? Absolutnie nie. Zawsze to Polina była wszystkim winna. Nastraszyłam Sophie, przyjaźniłam się z nieodpowiednią osobą, która, jak się okazało, była porządnie popieprzona, a na koniec zostałam porzucona przez najbardziej wpływowego człowieka na wschodnim wybrzeżu. Dlaczego? Bo oczywiście sama na to zapracowałam.



Westchnęłam głośno, wspominając Franca sprzed dwóch lat, gdy pierwszy raz oficjalnie się spotkaliśmy.

Jego chłodny wzrok przeszywał mnie na wskroś, jakby analizował każdy fragment mojego ciała, czy na pewno jestem odpowiednim towarem godnym przetargu.

Poniżające, ale jednocześnie coś w tej jego obojętności, którą przywdziewał na twarz jak maskę, sprawiało, że nogi drżały mi z podniecenia. Pragnęłam wywołać u niego jakiegokolwiek emocje, stawiając sobie za cel odkrycie jego prawdziwej natury. A może nawet doprowadzenie go do ostateczności, ślepo wierząc, że w tych zimnych, brązowych oczach może zaić się ogień.

Był to mój błąd numer jeden. Powinnam uciekać najdalej, jak tylko się da, a nie ekscytować się na myśl o rozgrzaniu tego martwego serca.

A teraz? Teraz ponownie dałam się wmanewrować w małżeństwo z wielkim *capo*, jakby miało być plastrem na mój zraniony honor.

– Gotowa? – spytała Olga, patrząc na mnie uspokojonym i łagodnym wzrokiem.

Ostatni raz spojrzałam na swoje odbicie. *Elegancka, majestatyczna, piękna*. Biała niczym płatek śniegu, z oczami o oliwkowym odcieniu i ustami pomalowanymi na wściekłą czerwień. *Wyniosła, dumna, zawzięta, patrząca na innych z góry*.

Podniosłam dumnie głowę, poprawiając złotą klamrę wplątaną w hebanowe włosy.

Nic dziwnego, że większość kobiet stroniła od mojego towarzystwa, bojąc się złośliwych komentarzy.

*Ale czy Polina Durov naprawdę jest takim potworem? Królową lodu bez serca i emocji?*

Wykluczone. Jednak to była jedyna wersja, którą mogłam zaprezentować światu.

Prawdziwa ja złamałaby się pod ciężarem litości w oczach innych, gdyby tylko poznali prawdę.

Nigdy nie marzyłam o ślubie w kościele i nie byłam specjalnie rozczarowana, że uroczystość miała odbyć się w ogrodzie mojego przyszłego męża.

Byłam wdowcem, więc nie mogłam się dziwić na wybór cywilnego przyjęcia. Zgodnie z włoską tradycją ślub kościelny można wziąć tylko raz w życiu i pewnie sam Franco z chęcią zostałyby przy tym rozwiązaniu, gdyby nie naciski starszyny. Dobrze wiedziałam, że najchętniej odwołałby ponowne zaręczyny, ale niestety nie miał wyboru, jak każdy w tym świecie. *Capo* bez żony i dziedzica stawał się bezużyteczny, więc moim głównym zadaniem było urodzić chłopca. Przyszłego szefa Cosa Nostry.

Myśl o urodzeniu dziecka ścisnęła mój żołądek z nerwów. Najpierw chciałam bliżej poznać córkę Callaro, siedmioletnią Valerię, którą pamiętałam jak przez mgłę.

Zdenerwowana do granic możliwości udałam się w kierunku miejsca ceremonii. Pragnęłam jednak chociaż na chwilę odechnąć pełną piersią, zanim stanę oko w oko z nieubłaganym przeznaczeniem.

Dzięki plątaninie ogromnej ilości korytarzy w domu Callaro łatwo można było się zgubić. Postanowiłam skorzystać z okazji i zboczyć z trasy, by jeszcze raz powtórzyć w myślach swoją rolę.

Niespodziewanie zatrzymały mnie odgłosy żwawej rozmowy, a w paplaninie słów szybko wychwyciłam swoje imię.

Zaciekawiona ostrożnie przyłożyłam ucho do drzwi.

– Nie bądź śmieszny, Michele. Wiesz, że traktuję to małżeństwo tylko jak biznes, a odkąd Durov zapanował nad bratwą, układ i wzmocnienie unii wydaje się sensownym rozwiązaniem. Boston tylko czeka na moją porażkę, szukając sojuszników poza granicami. Ponadto zdążyłam poznać Polinę i dowiedzieć się mniej więcej, co może mi zaoferować, a czego nie – wyjaśnił zirytowanym głosem Franco.

Zacisnęłam szczękę, dalej przysłuchując się tej intrygującej rozmowie. W myślach raz po raz wbijałam ostry nóż w serce tego zimnego drania.

Głośny śmiech drugiego rozmówcy rozniósł się po całym korytarzu.

– Jesteś pewien, że unia to jedyny powód, dla którego żenisz się z tą apetyczną Rosjanką? Jak na moje oko przypadła ci do gustu i ewidentnie chcesz ją dla siebie.

Nie rozpoznawałam, do kogo należał głos, ale z pewnością był to ktoś z bliskiego grona Callaro. Może jego doradca. Tak zwany *consigliere*<sup>1</sup>.

Zawstydzona nie potrafiłam odejść i przestać podsłuchiwać. Jak zahipnotyzowana czekałam, aż ten zimny niczym lód mężczyzna przyzna się w końcu, że mnie pragnie.

– Ponosi cię wyobraźnia. Pokażę jej jednak, że miejsce kobiety jest pod *capo*, i ukróczę te wszystkie bezczelne odzywki. Będzie posłuszną żoną słuchającą swojego męża. Wizytówką na salonach przyszykowaną przez bratwę do swojej roli, a pewnego dnia, by zamknąć usta *famiglii*, urodzi mi dziedzica. To wszystko, czego od niej oczekuję. Ni mniej, ni więcej. Żadnych uczuć, prosty, czysty układ.

Kipiący irytacją głos Franca zmroził mi krew w żyłach.

*Jakim cholernym prawem traktował mnie jak zwykłą klacz rozpłodową?*

Syknęłam rozjuszona i ledwo pohamowałam się przed wtrągnięciem do gabinetu, by udowodnić mu, że nigdy nie będę posłuszną żoną bez własnego zdania. Nigdy nie ulegnę, jeśli na to właśnie liczył.

– Czyli to strategiczne małżeństwo. Biznes – skwitował towarzysz Franca.

– Oczywiście. Czysta logika i korzyści. Nic więcej. Ta dziewczyna to chodzące utrapienie. A patrząc na jej rodzinę, a szcze-

<sup>1</sup> *Consigliere* – (z wł.) doradca (przyp. aut.).

gólnie braci, podejrzewam, że i Polina może okazać się nieokiełznana i nieobliczalna. W rodzinie nic nie ginie, jestem tego cholernie pewien.

Michele ponownie zaniósł się gromkim śmiechem.

– Ale chyba twoja *sorella*<sup>2</sup> jest z nim z własnego wyboru. Może jednak ta popieprzona rodzinka umie owinąć sobie ludzi wokół palca.

Warknięcie Callaro rozniosło się dudniącym dźwiękiem.

Uśmiechnęłam się na myśl, że był wściekły i nie mógł opanować złości. Doskonale wiedziałam, co czuje. Znałam to słodko-gorzkie uczucie, kiedy ciało ogarniała dzika potrzeba zniszczenia wszystkiego wokół siebie.

Często czułam to samo, wyobrażając sobie małżeństwo z tym okrutnym człowiekiem. I chociaż kiedyś szczerze wierzyłam w perspektywę szczęśliwego życia z nim, już dawno straciłam nadzieję. A dokładnie wtedy, gdy wielki pan *capo* włoskiej *famiglii* postanowił porzucić mnie dwa tygodnie przed ślubem. Tym jednak razem to ja sprawię, że straci wszystko, na co przez lata pracował. Zostanie nikłym wspomnieniem na kartach historii Cosa Nostry.

*Niechciany, odrzucony i całkowicie, niezaprzeczalnie skompromitowany.*

Nim zdążyłam się otrząsnąć i ruszyć na ceremonię, niespodziewanie dostałam drzwiami prosto w bok. Upadłam na podłogę, jęcząc żałośnie z bólu.

*Cudownie, czy mógł być lepszy moment na to żenujące spotkanie?* Nie marzyłam o niczym innym, niż zapaść się pod ziemię. Cholerny Franco i jego cholerny, ogromny dom.

– Nic ci nie jest? – zapytał z rozbawieniem w głosie Michele.  
– Chyba mocno cię uderzyłem. Możesz wstać? W takiej obcistej kiece masz małe pole do manewru.

Prychnęłam zirytowana i podniosłam wzrok na swojego oprawcę. Młody, przystojny mężczyzna wpatrywał się we mnie ciepło niebieskimi oczami niczym zaczarowany. Otworzyłam

<sup>2</sup> *Sorella* – (z wł.) siostra (przyj. aut.).

szeroko usta, chcąc zmieszać go z błotem, ale nie byłam w stanie wydobyć z siebie słowa. Do głowy natomiast przyszedł mi całkiem zabawny pomysł.

*Ciekawe, czy trochę flirtu z nieznanym rozjuszy jeszcze bardziej zdenerwowanego Callaro.*

Zalotnie zamrużałam rzęsami, a usta ułożyłam w uroczy, pełen magii uśmiešek.

– Pozwól, piękna, że pomogę. – Michele wyciągnął w moim kierunku dłoń, jednak szybko została odepchnięta przez *capo*.

Franco rozwścieczonym wzrokiem patrzył na mój słodki wyraz twarzy skierowany do przystojnego *consigliere*.

*Czyżby był zazdrosny?* Niemożliwe. Prawie parsknęłam śmiechem na jego reakcję i zaborczy uścisk na mojej dłoni.

Pociągnął mnie do góry, taksując wygłodniałym wzrokiem po całej długości sylwetki.

*Och tak, doskonale znałam ten wzrok.* Pragnienie, ochota na spróbowanie tego, co kryje się pod obcisłą sukienką. I mimo że Franco Callaro nie przepadał za moją osobą, z pewnością nie dało się ukryć, że mnie pożądał.

Prawdopodobnie chciał mnie naznaczyć jako swoją własność tak samo mocno, jak mnie nienawidził. A ja doskonale wiedziałam, z czym to się wiązało. Dostałam już kiedyś mały przedsmak kuszących warg tego mężczyzny, ale tym razem nie zamierzałam dać się zdominować.

*Zabawne, we włoskiej mafii panuje wojna domowa? Ja zagwarantuję mu jego własną.*

Oblizyłam leniwie usta i zmrużyłam oczy. Z satysfakcją obserwowałam kropelki potu gromadzące się na czole Franca oraz jego zaciśniętą szczękę. Byłam przekonana, że gdybym przypadkiem otarła się o jego krocze, poczułabym imponującą erekcję.

Lekko kołysząc biodrami, zbliżyłam się do ucha mojego przyszłego męża i wyszeptalam drżącym z podniecenia głosem:

– Jestem całkiem pewna, że to ty będziesz pode mną, *capo*.